

## Dawid i zakonnice

Czy współczesna kultura jest rzeczywiście kulturą aprobaty wobec cielesności? A może raczej represyjną w istocie formą kultu cielesności całkowicie odrealnionej, idealnej?



Współcześnie Kościół stanowi najważniejszego bodaj obrońcę cielesności – być może jedynego prawdziwego obrońcę cielesności empirycznej w ogóle. Tej pięknej i tej zdeformowanej chorobą, wyćwiczonej w siłowni i niedołącznej – pisze Dariusz Karłowicz w felietonie zamieszczonym w tygodniu „wSieci” nr 24/2017



Kilka dni temu na fejsbukowym

profilu umieściłem zdjęcie, które okazało się fotomontażem. Na zdjęciu grupa sióstr zakonnych robi sobie selfie na tle posągu króla Dawida – monumentalnego dzieła dłuta Michała Anioła. Rozbawione siostry patrzą w obiektyw umocowanego do selfie stick'a aparatu nie zakłopotane nagością stojącego za ich plecami kolosa. To fałszywka. W oryginale siostry fotografują się na placu św. Piotra w Rzymie – za nimi widać kolumnadę Berniniego, po florenckim golasie ani śladu. Internet pełen jest takich żartów. Trudno się nie nabrać. Zwykle sfalszowany materiał usuwam, tym razem jednak dodałem informację o przeróbce, ale obrazek zostawiłem. Jak ze zrozumieniem skwitował to jeden ze znajomych „nawet jeśli to nieprawda, to dobrze wymyślone”.

Na czym polega siła tego fotomontażu? Na nieoczekiwanej harmonii. Emanujące życiową energią, kobiecością i wdziękiem zakonnice biorą marmurowe piękno za coś, co z całą oczywistością należy do ich świata. Choć zestawienie jest bardzo mocne, to nie ma śladu napięcia suflowanego przez rozmaite klisze. Wygrywa harmonia. Wygrywa i daje do myślenia.

Nie wiem co chciał osiągnąć fałszerz. Jeśli intencją była kpina, a celem rehot z zestawienia marmurowego przyrodzenia i habitu, to efekt wymknął mu się spod kontroli. W fotomontażu uderza niespodziewane pokrewieństwo sklejonych światów. Między skromnością zakonnego stroju i nagością króla nie ma sporu. I Dawid i siostry należą do kultury widzącej w człowieku całość – do świata gdzie ciało i dusza, życie i życie wieczne są oczywistą jednością. Widać to jak na dłoni.

Od samego początku chrześcijaństwo broni się przed manichejskim wirusem pogardy dla świata. Mocno zakorzeniona w duchowości antycznej nienawiść do ciała i stworzenia jest stałym wyzwaniem i pokusą. Wśród heterodoksyjnych odmian chrześcijaństwa główną rolę odgrywają te, które afirmację ducha biorą za nakaz potępienia wszystkiego, co cielesne. Manichejski dualizm, enkratyzm, doketyzm – zawsze to samo. Skandalem była nie tylko seksualność czy małżeństwo, ale Wcielenie i śmierć krzyżowa, które uduchowieni heretycy chcieliby widzieć jako wyłącznie symboliczne, pozorne. Czy cielesność, która pomniejsza człowieka, nie upokarza Boga? – pytali.

Dla chrześcijaństwa jest to walka o wszystko. Jeśli Słowo wcieliło się tylko na pozór, to przecież nie ma nadziei i nie ma Odkupienia. Żeby nie było żadnych wątpliwości już w prologu swojej Ewangelii św. Jan pisze, że „Słowo stało się ciałem” (a właściwie nawet „mięsem”, bo tak można rozumieć greckie „sarks”). Dlatego też przypomina, że działalność publiczna Chrystusa zaczęła się w Kanie Galilejskiej, gdzie z całą mocą potwierdził objawioną w Genesis naukę o dobrym stworzeniu, płodności i urodzie życia.

Powie ktoś, że to nie nasze problemy. Dzisiejszy hedonizm nie kusi potępieniem ciała. Czy jednak współczesna kultura jest rzeczywiście kulturą aprobaty wobec cielesności? A może raczej represyjną w istocie formą kultu cielesności całkowicie odrealnionej, idealnej? Co wspólnego z ludzkim ciałem mają uśmiechający się z okładek pism olimpijczycy? Nawet ci wybrani z milionów, karmieni przez dietetyków, rzeźbieni w siłowniach – stają się dopiero tworzywem cyfrowej obróbki. Co z ich cielesnością mają wspólnego nasze ciała? Nasz przyszcz na nosie, wystające łopatki, krzywiczy dołek, nasze zawsze nie-takie brzuchy, uda, piersi? Halo tu ziemia! Ponura religia surowej ascezy, wiecznej winy, poniżenia, kompleksów i nierealizowalnego ideału, to nie chrześcijaństwo, ale właśnie ów rzekomy hedonizm! Tu nawet zwykła cielesność jest grzechem, a cóż dopiero starość, choroba, kalectwo?

Paradoks polega na tym, że współcześnie Kościół (choć sam nie zawsze zdaje sobie z tego sprawę) stanowi najważniejszego bodaj obrońcę cielesności – być może jedyne prawdziwego obrońcę cielesności empirycznej w ogóle. Tej pięknej i tej zdeformowanej chorobą, wyćwiczonej w siłowni i niedołączanej, tej z typową i nietypową liczbą

chromosomów, zdrowej i cierpiącej, młodej i starej. Każdej! Każdej ludzkiej! Bo ludzkiej! Przeciw manichejczykom, przeciw doketystom, przeciw czczącym Photoshop wyznawcom religii ciała idealnego, przeciw nienawidzącym prawdziwej cielesności post-hedonistom.

I to jest być może najgłębszy powód zaskakującej harmonii wspomnianego fotomontażu. Poddając się duchowym regułom swojego powołania siostry zakonne nie zdradzają świata i ciała. Jeśli ktoś, to nie one! Dobrze to wiemy. Fotomontaż w jednym obrazie streszcza dobrze znane obrazy, w których jest nagość i miłość, ale nie ma ani pruderii, ani niezdrowej ekscytacji. Szpitalne sale, domy opieki, noclegownie, hospicja. Mycie, przewijanie, karmienie, dźwiganie, czuwanie, modlitwa. I od nowa. Dawid z porażeniem mózgowym, Dawid na wózku, odleżyny Dawida, Dawid w oknie życia, Dawid z Parkinsonem, Dawid umierający. Dlaczego więc nie ten zdrowy?

Wszystko przez nowinę, którą potwierdził Król urodzony z rodu Dawida. Nowinę zszywająca duszę z ciałem. Na dobre. Niezależnie od widzimi się.

*Dariusz Karłowicz*

Felieton ukazał się w tygodniku „wSieci” nr 24/2017